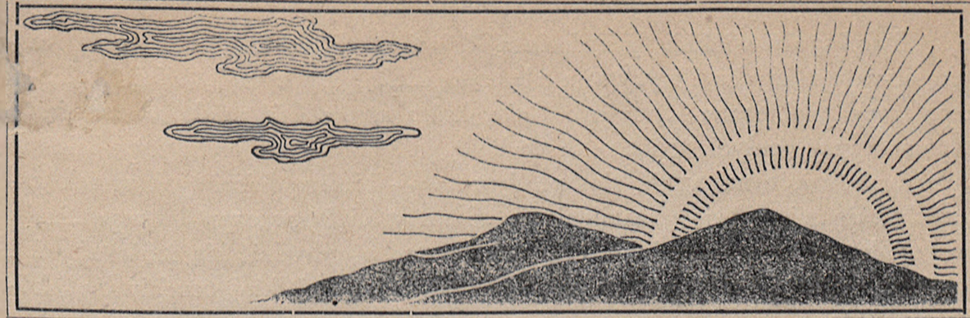


ODRODZENIE Z DUCHA.

„Krzątasz się i troskasz około bardzo wiela, ale jednego ci tylko niedostaje. Marya najlepszą cząstkę obrała“.

Dwudziesty wiek upływa od chwili kiedy wypowiedział powyższe słowa Ten, którego przyjście na świat czcimy corocznie jako początek nowej ery, nowych narodzin człowieka: narodzin z ducha. Po raz trzeci w dwudziestym wieku święcimy pamiątkę dnia w którym „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami pełne łaski i prawdy“, aby nauczyć nas że „krzątamy się i troskamy około wiela, ale jednego nam tylko nie staje“, tego żebyśmy czcili nie martwe słowo, ale Słowo w Ciało przemienione, nie na górach i w Jerozolimach, ale „w duchu i prawdzie“.

Przytaczamy słowa wypowiedziane przez Chrystusa do niewiast, przed dwoma blisko tysiącami lat, powtarzane przez te lat dwa tysiące milionami ust, co roku, co miesiąca, co dnia, a pozostające dotąd martwem słowem, bo nie stały się ciałem, czynem, prawdą, bo nie odrodziły niewiasty „z ducha“, którego jej niedostawało zarówno przed dwoma tysiącami lat, jak go nie dostaje dzisiaj. Krzątamy się i troszczymy około wiela, ale nie pijemy tej „żywej wody“ jaką Chrystus obiecywał dać Samarytance jeżeli Go o nią prosić będzie, „wody żywota“ który jest „w duchu i prawdzie“— i dla tego mamy pokarm dla ciała ale nie staje go dla ducha — drzemiącego w przytępieniu frasobliwej troski zmysłowych pożądań i zmysłowych zabiegów, bez możności dźwignięcia się do tych wyżyn gdzie z wiecznie bijącego źródła ducha i prawdy, lepsza cząstka pokrzepienia i mocy dla niego wytryśnie.

„Nie płaczcie nademną ale nad dziećmi waszemi“ powiedział jeszcze Chrystus do niewiast, zawodzących głośną skargą, kiedy szły za Nim, Umęczonym po drodze na Golgotę — bo widział jak upływać będą wieki i tysiąclecia, a Słowo Jego nie stanie się ciałem, bo troska i krzątanie się około wiela, zagłuszy zupełnie słowa Jego, będące „duchem i żywotem“ i duszę potężną czynią i bogatą, zbierającą skarby których „rdza nie psuje i mól nie niszczy i złodzieje nie wykopują i nie kradną“.

I upływały wieki i tysiąclecia a dzieci tych kobiet, co lepszą cząstkę obrały, i szły za Chrystusem płaczące, służąc mu z majętności swoich— zapatrzone w obiecane Królestwo Boże, które sprowadzić miały na ziemię — zapomniawszy małych trosk o to co będą jeść i w co się będą przyodziewać byle dusze swoje nakarmić słowem żywota — biedne dzieci tych matek zatracały tajemnicę świętą zamieniania słowa w ciało, w czyn — zapominały co jest lepszą cząstką i jako człowiek z ducha odrodzić się może aby żył prawdziwie i osięgnął zapowiedziane, w tęsknocie wielkiej oczekiwane Królestwo Boże.

I odbiegaliśmy od tego Królestwa Bożego coraz dalej i zapominaliśmy o niem coraz bardziej, pogrążeni w frasobliwej trosce o dzień jutrzejszy, tak że i wiara w przyjście jego na ziemię zaginęła — i pustem słowem się stała dla wielu — dla strasznie wielu dzieci, pierwszych chrześcijańskich matek— którym oddawał Chrystus męce swojej poświęcone łzy — bo wiedział że życie ich także taką strasznie męczeńską będzie drogą na Golgotę — tem straszniejsza że bez pewności zmartwychwstania.—

Ale tylko słowo porzucone w ciernie, i na opokę i kąkolem przygłuszone w duszach ludzkich zginęło i zaprzepaściło się na marne. Słowo-Prawda jako Chrystus-Idea pozostało i nieśmiertelnem jest i pozostanie niewyczerpanem źródłem żywej wody odrodzenia. Ono jest tym skarbem w który ubogacony duch: „choćby i umarł żyć będzie„— i ono to jest ciągłem zmartwychwstaniem, które mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, prowadzi nas do obiecanego Królestwa-Bożego, Królestwa sprawiedliwości i prawdy.

W imię tej idei — w imię tej nadziei, dźwigamy i my umęczone troskami głowy nasze, aby zaczerpnąć ze źródła żywej wody i sięgnąć po tę najlepszą cząstkę która jest życiem ducha.

I kiedy wołamy o prawo do pracy i do miłości i stanowienia o swojem życiu i o życiu dzieci naszych, to czynimy to dla tego bo tęsknota, do Królestwa Sprawiedliwości i Prawdy wzbiera w duszach naszych takiem pożądaniem, że chcemy przyjście jego przyspieszyć, chcemy aby w duszach naszych poczęte słowo — ciałem się stało.

I dzisiejsza nasza troska o to co będziemy jeść i w co się będziemy przyodziewać, to nie jest już troska o ciało — to jest chęć zdjęcia połowy brzemienia z towarzyszów naszej ziemskiej wędrówki, aby im lżej było iść do owej Jeruzalem gdzie każdy „będzie sądzony według uczynków swoich“ sprawiedliwie i chęć wzmocnienia sił naszych, aby w tej drodze nie być im taborem jucznym utrudniającym drogę, tylko lecącym naprzód przewodnikiem drogi. I w miejsce płakać i zawodzić nad straconą Chrystusa męką i ciężką drogą kaleczącą zmordowane stopy dzieci naszych, weźmiemy dzieci nasze na ręce mocne i pewne — i poniesiemy je na tę drogę Chrystusową, wiodąca do źródła prawdy życia i podniesiemy je wysoko, aby dojrzały słońce Sprawiedliwości — które nas wiedzie i dodaje nam mocy. *Marya Turzyma.*

OD REDAKCYI.

Celem uregulowania nakładu upraszamy nowych abonentów o wczesne nadesłanie przedpłaty. Bardzo pożądane są adresy dla posełania numerów okazowych.

Zalegających z prenumeratą prosimy o wyrównanie jej, bo walczymy z trudnościami materyalnemi które nie sprzyjają rozwojowi pisma.

KAZIMIERA BUJWIDOWA.

WYKSZTAŁCENIE KOBIET.

Współpracowniczki Nowego Słowa zaznaczyły to już kilkakrotnie, iż główną osią około której obraca się tak zwana „Kwestya Kobieca“ jest wywalczenia dla połowy rodzaju ludzkiego praw „człowieka“, których faktycznie kobieta nie posiada do dzisiaj.

Niema ona z nader małemi wyjątkami i to tylko w świecie nowym, żadnego wpływu na ustawodawstwo. Tem samem podlega ona prawom, w których układaniu żadnego nie brała udziału, prawom pisanym, bez jej wiedzy i woli, a częstokroć wprost wbrew jej woli i jej potrzebom.

Prawodawcy mężczyźni, którzy sami określają kobietę jako „zagadkę“ „sfinksa“ wiecznie tajemnicą osłoniętego, przy dyktowaniu praw dla niej, o tej zagadkowości zapominali i tworzyli przepisy normujące życie kobiety z głębokiem przeświadczeniem, że przepisy te są dla niej jedynie właściwe, i całkowicie odpowiednie. Traktowano kobietę jako istotę małoletnią, której zdanie na szali nie waży. Wprawdzie to wieczne „dziecko“ bardzo często łamało życie mężczyzny, ale to go pobudzało jedynie do nakładania tem silniejszych pęt, do stosowania tem większych ograniczeń.

Gdy przepisy i ustawy same okazały się niewystarczające dodano im do pomocy cały arsenał formułek i praw, tradycyjnych i obyczajowych przesądów, postawiwszy na ich straży inne kobiety, w których przez odpowiednie urobienie w ciągu wieków już prawie całkowicie znikło uczucie człowieczeństwa i które wobec buntującego się kobiecego świata, spełniają rolę wynaturzonych męskich dozorców, strzegących kobiet w haremach. Same niezdolne dzisiaj do odgrzebania w sobie istoty ludzkiej, upodlone w niewolnictwie samice ludzkie, z tajoną zazdrością pomagają mężczyźnie w ujarzmianiu dążących do wyzwolenia sióstr własnych. Kościół, tradycya, moralność, przekręcane w najbardziej zasadniczych dogmatach, dopasowywane z jednej strony przewrotnie do potrzeb i wygód męskich, a z drugiej do małych serc i ciasnych mózgów ich pomocnic — służą tu jako broń zawsze bolesna a niestety częstokroć

skuteczna w tej walce o prawa człowieka, którą garść kobiet od pewnego czasu toczyć rozpoczęła.

A przecież w tem dążeniu do prawdy i sprawiedliwości, w tej walce z duchami złego i ciemnoty już dzisiaj widzimy pewne drobne zwycięztwa. Są one bezwątpienia otuchą wielką, a zarazem bezpośredniem umocnieniem walczących dotychczas całkowicie bezbronnych kobiet, przez dostarczenie do rąk bodaj słabego oręża. Gdyby nawet jednakże spotykały nas same klęski i niepowodzenia — w walce kobiety nie ustaną, bo je prowadzi zapał dla sprawy, świadomość, że się walczy z przemocą, w obronie krzywdy, i ukochania idei sprawiedliwości. A najważniejszym bodźcem jest w walce tej wiara, że najsztuczniejsze budowle na niesprawiedliwości ugruntowane z czasem runąć muszą.

O wykształceniu kobiet wyrokowali i wyrokują do dziś dnia wyłącznie mężczyźni. Począwszy od rad szkolnych, w których dopiero od lat paru i to zaledwie w niektórych krajach, a jak u nas to tylko w radach okręgowych miejskich, z łaski, bo w liczebnie nierównym stosunku dopuszczono kobietę, nigdzie do decydowania o potrzebach swojego wykształcenia dopuszczoną ona nie została. Ani w krajowych radach szkolnych, ani w radach miejskich, ani w parlamentach, ani w ministerstwach oświaty — dla kobiet niema miejsca. I ztąd zdarzają się humorystyczne zbiegi okoliczności, jak to u nas zwłaszcza często ma miejsce, że nad planem szkoły kobiecej debatują: dziennikarz z pisma najczęściej konserwatywnego, a więc już z góry przeciwny reformom wszelkim, ksiądz opierający się na tradycyi kościelnej niezmiennej pomimo, że warunki życia się zmieniają, doświadczony nauczyciel ludowy, który 40 lat uczył chłopców, kupiec towarów bławatnych i wreszcie lekarz chorób kobiecych. Ci dwaj ostatni a zwłaszcza lekarz, bywają zazwyczaj w takich komisyach jako najbardziej fachowe siły poczytywani. Boć przecież są w ustawicznej z kobietami styczności.

To też nic dziwnego, że w planach naszych szkół żeńskich w szczególności mamy dziwolągi, które z odległości najbliższych paru dziesiątków lat, zdumieniem będą przejmować badaczy zajmujących się szkolnictwem. Zaznaczywszy na wstępie, że kobieta współczesna pragnie zdobyć dla siebie prawa „człowieka“, rozumiałem pod tym wyrazem istotę, którą od innych stworzeń w wszechświecie, wyróżnia kultura duchowa. Tej to kulturze zawdzięczamy różnicę jaką widzimy między pierwotnym człowiekiem jaskiniowym a dzisiejszym badaczem lub myślicielem. Pragniemy, dążymy, doskonalimy się, staramy się o lepsze jutro. W tem poczuciu łączności z przeszłemi i przyszłemi pokoleniami znajdujemy bodziec do życia, którego sama strona wegetacyjna zaspokoić w nas nie jest w możności. Myśl ludzka, która przyoblека kształty ciała już-to w postaci różnorodnych wynalazków — i praktycznie zastosowanych odkryć tajemnic przyrody, już to w dziełach nauki oderwanej, w utworach poetyckich, rzeźbie, muzyce, malarstwie, myśl ta pracuje bez wytchnienia,

a przybierając kształty coraz to doskonalsze, prowadzi za sobą ludzkość ku szczytom, gdzie zapanuje bezpodzielnie jako zwycięzca duch ludzki, który wreszcie poskromić zdoła człowieka — zwierzę. Uszliśmy już na tej drodze spory szmat w górę, staczaliśmy się niejednokrotnie w przepaście, zmuszeni byliśmy te same ścieżki wydeptywać na nowo, mimo wszystko z dumą możemy powiedzieć: jesteśmy przecież od praojców naszych wyżej, wzrok nasz ogarnia już widnokręgi szersze, a światło bijące ze szczytu jaśniej dziś oświeca drogę przed nami leżącą, niż tam w dolinie, gdzie się pradziadowie nasi przed wiekami znajdowali.

Deklaracya zniesienia niewolnictwa, deklaracya praw człowieka, powstanie kwestyi socyalnej, zorganizowanie ligi powszechnego pokoju, a wreszcie powstanie kwestyi kobiecej — to wielkie zdobycze kultury duchowej minionego stulecia. Te to zdobycze różnić będą kulturę naszych czasów od bezspornie wysokiej kultury Greków i Rzymian, którzy wysoką estetykę i subtelne rozumowanie godzić umieli z gwałtem, mordem masowym i niewolą współbraci.

Dopóki kobieta nie stanie się człowiekiem, w całej pełni znaczenia tego wyrazu, dopóty korzystanie z praw innych, gdyby je nawet zdobyła, nie przyniesie ani dla niej, ani dla ogółu istotnego pożytku. Dla tego to postawiły i kobiety polskie kwestyę zdobycia praw do kształcenia się na pierwszym planie, nie przez naśladownictwo zagranicy jak to często w dysputach słyszeć się daje, ale dlatego, że dusza ich nie dała im spokoju, wołając: chcę rość, chcę się rozwijać, potężnieć. Nie chciałabym żeby ze słów powyższych wysnuto błędne wnioski. Nie lekceważę doniosłości zdobycia praw politycznych, ani rozwiązania kwestyi ekonomicznej, lub też kwestyi unormowania stosunku wzajemnego dwu płci do siebie, — ale chodzi mi o to, by kobieta stająca do walki o zdobycie tych praw, była już istotą świadomą, do zadania dorosłą. To też dzisiaj podkreśliwszy potrzebę jak najgorliwszego dążenia kobiet do kształcenia, ograniczę się do przedstawienia, czy kobieta dzisiejsza ma możność nabycia tego wykształcenia w warunkach obecnych. (d. c. n.)

Dr. ZOFIA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA.

NASZE KOBIETY W WALCE Z ALKOHOLIZMEM.

Od kilku miesięcy, w społeczeństwie polskiem w Galicyi, zaznacza się nowy prąd, który w imię haseł zdrowia publicznego i moralnego odrodzenia występuje do walki z używaniem alkoholu pod wszelką postacią.

O ile potępienie pijaństwa jest powszechnem, a powstrzymanie tego nałogu wielekroć uznawanem było za konieczność, o tyle t. zw. „umiarkowane picie“ miało i ma zastępy zwolenników. Powiedzmy nawet, że oprócz

małej garstki, którą się uważa za fanatyków i dziwaków, ogół przekonany jest o użyteczności alkoholu i nie wyobraża sobie, aby bez trunków obejść się było można. Ruch przeciw alkoholiczny powstał przecież i, jak się zdaje, szybko szerzyć się będzie, nie jako naśladownictwo zachodu, ale jako silnie odczuta potrzeba wewnętrznego odrodzenia, które towarzyszy zwykle skupianiu sił na każdem polu życia społecznego i politycznego w nauce, literaturze i sztuce.

Alkohol bowiem jest trucizną, niezależnie od tego, czy wchodzi w skład wódki, piwa, czy wina, a codzienne używanie trucizny odbić się musi na zdrowiu fizycznem, moralnem i umysłowem całych pokoleń*). Trunki alkoholiczne używane były wprawdzie od najdawniejszych czasów i ta ich dawność stanowi dla ogółu argument zagłuszający wszelkie skrupuły. Nie wiemy jednak, jak cywilizacya ludzkości byłaby się rozwinęła bez nich, a jesteśmy wszyscy niezadowoleni z dzisiejszego jej stanu. Argument dawności przemawiałby zatem za usunięciem alkoholu i podjęciem próby wytworzenia nowej kultury, na którą nie oddziaływałaby stale przyjmowana trucizna.

Wielbiciele wszelkiej tradycyi zapominają przecież, że alkoholizowanie się winem ograniczone było granicami klimatycznemi, w jakich udaje się winna łoza. Wino i idące za niem pijaństwo, używanie życia i zniewieściałość stało się niewątpliwie jedną z przyczyn upadku starożytnego świata, na miejsce którego wstąpiły dzielniejsze i więcej odporne ludy germańskie. Piwo które w ostatnich dopiero dziesiątkach lat staje się napojem ogółu, stanowiło wraz z winem trunek warstw wyższych i zamożniejszych. Lud niezalkoholizowany dostarczać mógł zdrowych i dzielnych pierwiastków. Kiedy w XVI. stuleciu rozpoczyna się fabrykacya wódek i spirytusu z żyta, ludzkość spotyka się z nowem niebezpieczeństwem, które prawdziwie jest groźnem gdy od XVIII. stulecia wódka z kartofli staje się powszechnym napojem ludności. Odtąd, jak lawina, wzrasta spożycie alkoholu pod wszelką postacią. Wódka i piwo wychodzą na nieodłączne składniki pożywienia, a bardzo często je zastępują, alkohol jest owym nieodstępnym towarzyszem każdej uroczystej chwili życia, zarówno chrzcin, wesel jak i styp pogrzebowych. Wzmacnia do pracy, zagrzewa do walki, podnosi storane siły starców i wątły organizm anemicznych dzieci. A jednocześnie w ciągu wieku XIX. tego okresu, który na polu moralnem i umysłowem odznaczył się najzjadliwszą krytyką samego siebie, wzmagają się skargi na zwyrodnienie fizyczne,

*) Udowodnienie tego twierdzenia czytelniczki znajdą w następujących broszurach: G. Bunge. W sprawie alkoholu, Warszawa wyd. II. Dr. M. Flaum. Alkohol i alkoholizm. Warszawa 1894. Dr. Benedykt Dybowski.— O wpływie trunków alkoholicznych na organizm ludzki i zwierzęcy. Lwów 1902 r. Dr. Golińska. — Alkoholizm i społeczeństwo. Warszawa 1902. Encyklopedya nauk społecznych. Zesz. II. Alkoholizm! Popularne: Alkohol nasz wróg. Wydawnictwo Latarni. Kraków 1902.

na słabość pokoleń, na upadek moralności. Statystyka wykazuje przyrost samobójstw, zbrodni, obłąkanych, newrozy się szerzą, a publicyści kują z tych wszystkich danych broń przeciwko oświacie i demokratyzacyi, które nie potrafiły oddziałać na moralność społeczeństw.

Oświata, ta prawdziwa, która pełną garścią rzuca wiedzę w masy; ma przecież właściwość uzbrajania przeciwko klęskom społecznym, które uświadamia w warstwach najszerszych, zmuszając jednocześnie uczonych do ścisłego związku z życiem, do zajmowania się jego najważniejszemi objawami i szukania przyczyn zła najdotkliwszego. I oto z laboratoryów i klinik licznych uczonych którzy jak Bunge, Kraepelin, Forell, Meinert Baer, Demme, Legrain, Rochat, Huber i w. innych badali alkoholizm rozlega się zgodny, a potępiający alkohol wyrok. Alkohol jest trucizną pod każdą postacią i we wszelkiej dozie, jako alkohol etylowy stanowi składnik wina, piwa i wódek który działa trująco na organizm nawet wtedy gdy inne alkohole (t. zw. fuzel, olejki swędne) przy oczyszczaniu starannie z trunków zostaną usunięte Alkohol nie posila, nie wzmacnia, nie rozgrzewa, nie wykazuje żadnych dodatnich dla organizmu właściwości, natomiast odbiera mu wodę, niszczy tkanki, zabójczo oddziaływa na delikatne komórki kory mózgowej, zatruwa krew i wywołuje cały korowód cierpień i chorób, a w najlepszym razie czyni organizm mniej odpornym na zarazy i choroby. Jednocześnie zarządy więzień, domów poprawczych, kolonii robotniczych, opieki nad ubogiemi wreszcie lekarze psychiatrzy zasypują danemi, które potępiający wyrok wydały na alkohol. Bywa on w 40—80 wypadków na 100 przyczyną lub jedną z przyczyn występków i zbrodni, w 9 na 10 nędzy i ubóstwa wykazać się da alkoholizm, wśród obłąkanych koło 40% padło jego ofiarą. Jak świadczą wykazy Towarzystw zabezpieczających ludzie wstrzemięźliwi (abstynenci) żyją dłużej od pijących, pijak zaś nietylko skraca sobie życie i odbiera zdrowie, ale niezdolnym się staje do każdej stałej pracy.

Ratunkiem przeciw upadkowi narodów i przeciw zwyrodnieniu młodych pokoleń, na które skutki alkoholizmu przekazują się dziedzicznie, była dotąd wstrzemięźliwość kobiecej połowy ludzkości. Kobiety piją wogóle mniej od mężczyzn, jakkolwiek nie wszędzie jednakowo. Amerykanki nie piją wcale i one to najzaciętszą prowadzą walkę z alkoholizmem. W Anglii i we Francyi pijaństwo kobiet szerzy się coraz więcej. Zawiniło tu w wyższych sferach zdenerwowanie i brak właściwego zużytkowania sił, którego kobieta dotąd szuka, kusicielami stały się likiery, słodkie wina, a nawet wódka kolońska. Wśród warstw pracujących ważną przyczyną jest zawodowa praca kobiet po za domem, która zmusza je do zaspakajania głodu i pragnienia w restauracyach, wszędzie zaś towarzyszyć temu muszą trunki. W domu zaś kobieta niema czasu na ugotowanie smacznego jadła i zajęcie się domem i dziećmi. W rodzinach robotniczych w Anglii zdarza się, że rodzina na pierwsze śniadanie pije wódkę z chlebem. Tak samo w okręgach fabrycznych

Czech spotkać można rodziny, które ze wspólnej misy jedzą chleb rozmoczony w wódce. Nie oddziaływa tu zatem narodowość, ani rasa, ale warunki społeczno-ekonomiczne i nieświadomość zgubnego działania alkoholu. W Niemczech piwo rozpowszechnionem jest wśród kobiet prawie tak samo jak między mężczyznami. W miastach wielkich i średnich kobiety Niemiec wytworzyły już własne obyczaje knajpiarskie i późno w noc siedzą nad kuflem, który nigdy próżnym być nie może. Tak samo i Rosyanki nie cofają się przed pełnym kieliszkiem, czy to wódki czy wina i piją wielekroć na równi z mężczyznami.

W Polsce alkoholizm mniej jest dotąd wśród kobiet rozpowszechniony. Z kobiet klas niższych Krakowa np. pijaństwo panuje prawie wyłącznie między przekupkami, których liczą koło 300. Wina to niedostatecznych urządzeń miasta, zmuszających te kobiety do siedzenia od wczesnego ranka aż do północy niekiedy na mrozie. O ile nie wystarcza garnek z żarzącemi węglami, rozgrzewają się wódką i stale bywają podchmielone. Piją również żony murarzy pociągnięte przykładem mężów, oraz t. zw. zieleniarki, tj. handlujące warzywami przekupki z podmiejskiej wsi Zielonki. Zwyczaj umiarkowanego picia rozpowszechnia się wśród pań naszych, które chcą dotrzymywać kompanii mężom i braciom. Wśród włościanek w zachodniej Galicyi pije mała część tak jak mężczyzni, w ogóle jednak są trzeźwe, jakkolwiek nie zupełnie wstrzemięźliwe.

Wogóle jednak Polki z klas uboższych i zamożniejszych piją u nas mało, tak że zupełne wyrzeczenie się trunków, nie powinno by stanowić zbytniej różnicy w ich przyzwyczajeniach.

Jest to zaś rzeczą pierwszorzędnej doniosłości, aby kobiety nasze ujęły w ręce swoje przeciwdziałanie alkoholizmowi i walkę z obyczajem i nałogiem. Stanowi to ich obowiązek jako obywatelek kraju, gospodyń, żon i matek.

My musimy dbać o całość i rozwój kultury swojej, o umoralnienie i oświatę szerokich mas, o dzielność fizyczną i umysłową sprawność, więcej jeszcze od innych społeczeństw, my powinnyśmy pamiętać o duszy narodu, którą zatruwa alkohol. Dlatego też kobiety łączyć się powinny w stowarzyszenia i zaczynając od samych siebie przykładem i słowem zachęcać do całkowitego wyrzeczenia się trunków.

Kobiety zresztą, jako gospodynie domu, mają doskonałą sposobność do usunięcia trunków alkoholowych. W tym celu powinny:

I. Wykluczyć wszelkie trunki z codziennego użycia. Dowiedzionem zostało, że codzienne ich używanie zgubniejsze pozostawia następstwa, aniżeli nawet zdarzające się czasem nadużycia, przy których zdrowy organizm zwalczyć może działanie trucizny. Tymczasem codzienne używanie alkoholu w postaci kieliszka wódki lub szklanki piwa zmniejsza odporność organizmu, przeciw chorobom, mózg zaś wprowadza w stan stałego podchmielenia, przy którem człowiek nigdy nie używa w pełni władz swojego umysłu. Po za tem

stałe używanie trunków wyradza przyzwyczajenie i nie pozwala się bez nich obejść. Dzieci patrząc na codzienne używanie alkoholu nawet gdyby go nie dostawały, widzą w trunkach konieczne dopełnienie pokarmów i nie wyobrażają sobie bez nich życia.

2. Unikać należy szczególniej zwykłego u nas kieliszka wódki przed jedzeniem. Organizm spragniony i głodny żąda pożywienia, dla tego też tkanki chciwie asymilują pierwszy płyn, który mniej silnie oddziaływałby na błonę śluzową wyściełającą wewnętrzne nasze organy, pomięszany z jedzeniem. Jeżeli zaś wódka poprzedza jedzenie, tkanki nie mogą pożywienia odpowiednio przerobić, gdyż tężeją od alkoholu, który odbiera im wodę. Zwyczaj picia naczczo wódki jest powodem, że u Polaków więcej widać wpływ alkoholu, że uchodzą wśród Niemców za pijaków, jakkolwiek piją mniej od nich.

3. Używanie alkoholu spowodowanem często bywa przez jałowe i mało urozmaicone pożywienie. Winna tu nieumiejętność, niedbalstwo albo brak czasu u gospodyni domu. W większości wypadków zapobiedz by temu można przez staranny dobór pokarmów. Używamy zbyt mało jarzyn i owoców, żałując na nie pieniędzy, których nie brak gdy chodzi o butelkę piwa. Urozmaicamy pokarmy papryką, pieprzem, korzeniami, które źle oddziaływują na system nerwowy i drażniąc go wywołują potrzebę alkoholu. To samo sprawia szkodliwy dla organizmu nadmiar tłuszczów. Należałoby także unikać dodawania wina do potraw, wywołuje to bowiem bezwiedne przyzwyczajenie do alkoholu przed którem zawsze ostrzegać należy. Alkohol w potrawach, który w małej dozie może nie oddziałać na organizm ludzi dorosłych, zatruwa wrażliwy organizm dzieci i przynosi dużą nawet szkodę.

D. c. n

GŁOS KOBIET O KWESTYI KOBIECEJ.

Pod powyższym tytułem ogłosiło Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Polek im. Kraszewskiego szereg dwunastu odczytów w kwestyi kobiecej. Rozpoczęła ogólnym wstępem o tejże kwestyi, redaktorka naszego pisma Marya Turzyma, której poglądy pod tym względem są czytelnikom Nowego Słowa znane. Nie dajemy również szczegółowego sprawozdania z odczytu p. Heleny Witkowskiej: O prawach politycznych kobiet — ani p. Kazimiery Bujwidowej: O wykształceniu kobiety — ponieważ mamy przyrzeczenie obu prelegentek, że opracowane przez siebie tematy przedstawią same w Nowem Słowie — zatrzymalibyśmy się tylko chętnie dłużej nad dwoma odczytami: „Historya Ruchu Kobiecego“, pani Pauliny Kuczalskiej (Reinschmidt) gdyby brak miejsca i tutaj nie stał na przeszkodzie i nie zmuszał nas do ograniczenia się na tych momentach odczytu, które odnoszą się do naszych stosunków.

Kreśląc dzieje pierwszych objawów ruchu kobiecego za granicą pani Kuczalska mówi:

Kilkadziesiąt lat później (1588) Castiglione wyraził opinię, że wartość kobiet ze wszystkich czasów, nie jest wcale niższą od wartości współczesnych z nimi mężczyzn.

Dla nas zdanie to ważne, bo polszcząc dzieło Castiglione i usuwając z niego wszystko co tylko nie odpowiadało ówczesnym obyczajom polskim, — Górnicki w swoim „Dworzaninie" utrzymał te poglądy, a nawet dość obszernie je omawia i twierdzi, że: białogłowa wszystko umieć może co mężczyzna i trza tak zrozumieć, że są sposobniejsze niż mężczyźni ku pojęciu nauk subtelnych.

W podobnym duchu wypowiada się już zupełnie oryginalnie Gleber z Kobylina dedykując 1533 r. Jadwidze z Kościelca Żarnowskiej książkę swoją p. t.: Gadki tak przyrodzonej, jak i lekarskiej nauki wybrane.

Między innemi przypisuje on postanowienie mężów, aby się białogłowy pisać nie uczyły i ksiąg nie czytały — obawie by kobiety udarowane z przyrodzenia bystrzejszem pojęciem nie przewyższyły ich potem rozumem.

Rej zaś w rękopiśmie Dyalogu żartobliwego niedawno odnalezionym w pragskiej bibliotece wygłasza zdanie „iż mężczyźni wydając ujemne o kobietach sądy i zarazem siebie sądzą bo wilczyca nie urodzi gronostaja".

Dalej przechodząc do czasów późniejszych przypomina prelegentka pierwsze bojowniczki o wolność kobiety u nas i pierwsze pismo kobiece Pierwiosnek.

Eleonora Ziemięcka entuzyastyczne wpisywała zachwyty dla wiedzy wogóle, a filozofii niemieckiej szczególniej i zapoznawała nietylko kobiety, lecz i warszawskich literatów z Heglem i jego terminologią filozoficzną. — Pojawiały się także„ w Pierwiosnku" obrazki tchnące serdecznem współczuciem dla ludu lecz nie brakło i wstecznych rozczuleń na temat bierności i posłuszeństwa niewiasty.

Gabryela dwie prace tylko drukowała w Pierwiosnku a z nich był w 1841 r. wiersz p. t. Szczęście poety, zawierający program entuzyastek — Czegóż one pragnęły i kim były? Pragnęły:

„Nie być kobietą, nie być mężczyzną, prawem co ludzie mylnie nakreślą, lecz być pojęciem, uczuciem, myślą". A były to kobiety, które gorąco umiłowały dążenie do wiedzy, prawdy, swobody indywidualnej. Według zdania Żmichowskiej same wszechświatowe zajmowały je kwestye, szerokie poglądy, niebotyczne szczytności, ku którеmu podnosiło je potężne tchnienie poezyi romantycznej.

Nastrój ten w okresie przerzedzenia wybitniejszych umysłów i charakterów wśród mężczyzn, jakie po 1831 r. nastąpiło, — wywołać musiał wśród kobiet tak myślących emancypacyjne dążności.

„W owym okresie pisze Gabryela — każda kobieta, która nie znała jakiego szacownego zabytku lepszych czasów, mogła bez najmniejszej zarozumiałości czuć się równą najlepszym i od wielu współcześników wyższą — panicze albowiem nie umieli i tego co umiały panny.

Albo umieli inaczej, obojętnie, nie na życiowe zastosowanie pięknych myśli lub przykładów. — Mieli możność do pożytecznej pracy dla ogółu a woleli grać w karty, tracić zdrowie i zdolności."

Był to grzech ciężki w oczach tych kobiet, które serdecznie współczuły doli ludu, a w późniejszych czasach grupując się łącznie z gronem wykształconych mężczyzn przy redakcyi „Przeglądu Naukowego" — entuzyastycznie odnosiły się do kwestyi zniesienia poddaństwa, dzieląc także zapał grona przyjaciół do filozofii. Trentowskiemu nawet wybaczały jego lekceważenie umysłowości kobiecej za to, że tak natarczywie umysł ludzki do samodzielności pobudzał. Nie wiążąc się w żadne towarzystwo, wytworzyły entuzyastki grono dość zwarte wspólnością myśli i dążeń mimo, że spotykały się w niem: ortodoksyą z herezyą, wielkoświatowość z ascetyzmem i grupowały się one w koło Żmichowskiej i przedewszystkiem teorye swoje starały się zastosowywać w życiu.

Z zastosowania tych wypłynęły dla przy-

szłego ruchu kobiecego pożytki i utrudnienia nowe. — Do pożytków należy wywalczenie pewnych towarzyskich swobód dla kobiet, zabieranie głosu w towarzystwach, wychodzenie samej na ulicę, jeżdżenie koleją — Entuzyastkom zawdzięczamy także położenie podwaliny do uznania potrzeby gruntownej nauki dla kobiety i wychowywanie jej na człowieka oraz przychylny zwrot w umysłach światlejszych mężczyzn, dla wyższego wykształcenia kobiet.

Utrudnienia wynikły z wyróżniania się od przeciętnego dla kobiet szablonu. W części było to koniecznem dla zdobycia owych towarzyskich swobód, a w części powodowane zbytnim entuzyazmem, który doprowadził skromność do zaniedbania ubioru, prawdomówność do rażącej szorstkości i lekceważenia form towarzyskich, a czasem zasada opierania małżeństwa tylko na miłości, posuwana była aż do zrywania zawartych już związków i zawierania ponownych.

Naturalnie, że jak każda idea, tak również idea samodzielności kobiet miała adeptki niedorosłe jej lub wyznawczynie fałszywe, które zwykłe wybryki fantazyi stroiły w szatę zasady i niezależności. Znalazły się i u nas bogate damy, którym podobało się urozmaicać rozrywki pokostem uczoności i towarzyskiej brawury, wytwarzając typ, później lwicami zwany.

Ludzie poważni bliżej entuzyastek stojący jak Dembowski, Skimborowicz, Majorkiewicz Pyszyński i inni oceniali je właściwie, wiedząc jak szlachetne były zawsze nawet w swoich błędach, ale szerszy ogół — jak zwykle oporny wszelkim nowym prądom, z różnorodnych tych typów wysnuwał ogólne, opaczne pojęcia nieprzychylne dla emancypacyi kobiet.

Przechodząc następnie do czasów obecnych podnosi prelegentka obojętność ogółu kobiet dla ich własnych spraw i interesów i kończy konkretnym wnioskiem, który niezmiernie przemawia nam do przekonania i na wprowadzenie w czyn zasługuje:

Do bezpośrednich przyczyn ogólnej u nas obojętności kobiet względem własnej sprawy, zaliczam: nieświadomość kobiet naszych, czem jest właściwie emancypacya, zbyt oportunistyczna taktyka wogóle i brak własnego programu zastosowanego do potrzeb naszego społeczeństwa.

Za najodpowiedniejszy środek akcyi uświadamiania kobiet i szerokiego ogółu uważam, założenie Tow. wydawniczego książek w kwestyi kobiecej, któreby drogą konkursów wywoływało napisanie potrzebnych dzieł i broszur, udzielało subwencyi wydawnictwom peryodycznym i t. p. a obok tego rozprzestrzeniało ich znajomość przez zawiązywanie kółek czytelniczych, prenumerowanie dla nich pism w kwestyi kobiecej, urządzanie wykładów i odczytów, ruchomych bibliotek, bezpośrednio, lub zapomocą odpowiednich stowarzyszeń już istniejących.

Niezbędną pracą pomocniczą wydaje mi się skrystalizowanie naszych zasad, pragnień i postulatów kierowniczych, w zasadniczy teoretyczny program, któryby mógł służyć zbiorowościom i jednostkom, za przewodnik w ich dążeniach i czynnościach.

Wyrażamy gorące życzenie aby proponowane przez p. Kuczalską Stow. Wydawnicze zawiązało się jaknajprędzej i szczere wyrażamy jej uznanie zapodjęcie inicyatywy w tej sprawie.

Z. Gł.

KRONIKA.

KRONIKA KRAKOWSKA.

W drugiej wystawie gwiazdkowej, urządzonej w grudniu b. r. z inicyatywy „Czytelni kobiecej“ wzięło udział kilka wystawczyń kobiet. Są to pierwsze kroki na polu istotnej pracy przemysłowej w przeciwstawieniu do dawnieszych t. zw. robótek kobiecych. Tak np. konfitury, soki, konser-

wy jarzynowe, grzybki i t. p. przetwory p. Czernowej z Bonarki wyrugować by powinny podobny towar zagraniczny zalewający sklepy nasze. Hafty ręczne makowskie oraz maszynowe aplikacye z pracowni p. Krygowskiej przygotowują przedmioty istotnego pożytku. Można bardzo gustownie, swojsko i niedrogo przyozdobić mieszkanie kilinkami portyerami, makatkami wyrabianemi już to w szkole Kilimkarskiej prowadzonej przez p. Sikorską według wzorów dostarczanych przez „Tow. polska sztuka stosowana“ już to w związku hafciarek w Makowie wreszcie w Szkole sióstr Bierkowskich również w Makowie. Te ostatnie — same artystki przygotowują odpowiednie wzory na motywach swojskich oparte. Tak zw. „Makowianki“ figarka, serdaczki, są o wiele piękniejsze od różnych zagranicznych szablonowych stroików damskich powinny być przytem milsze jako swojskie zarówno w motywach jako i w pochodzeniu. Pożądanym — by było urządzić wystawę całego stroju nowoczesnego kobiecego na wzór projektowanego swojego czasu przez p. Feliksa Jasieńskiego w Ilustracyi polskiej. — Kobiety, wydające tyle na zagraniczne gałganki — mogłyby przyczynić się znakomicie do podniesienia przemysłu krajowego, gdyby tylko przemysł ten dostarczał wyrobów odpowiednich i w należycie zorganizowany sposób.— Dziś ani tow. „o własnych siłach“ ani dorywcze wystawy gwiazdkowe wraz ze stałemi barakami krajowemi, potrzebie tej jakoś zaradzić nie są wstanie. Wydatniejsze subwencye krajowe dla wytwórców z jednej strony, a podniesienie obywatelskiego ducha wśród odbiorców i pośredników z drugiej, byłyby bardzo tutaj wskazane i koniecznie. P. Czernowa użalała się np. że handle delikatesów nie chcą nabywać jej konserw, nie dla tego, żeby były droższe lub gorsze, lecz dla tego jedynie, że kupcy do danej zagranicznej firmy już przywykli. A publiczność, czy żąda kiedy wyrobów krajowych? Przez jeden miesiąc po procesie wrześnieńskim było trochę zapału. A dzisiaj? Dzisiaj wszystko po staremu.

Przedrwiwana przez prasę codzienną „fabryka za 50 Koron“ zaczyna powoli przybierać kształty rzeczywiste. Oto komitet wystawy gwiazdkowej rozpoczął wydawnictwo tablic kartonowych do klejenia dla dzieci. Są tam budynki krajowie a więc Rondel, brama floryańska, Kościółek św. Wojciecha i t. p. — Komitet ten przygotował również modele lalek, których główki dają charakterystyczne typy nasze polskie. O ileż to piękniejsze od szablonu. — Komitet gwiazdkowy czyni właśnie starania około założenia fabryki zabawek dziecinnych. Inicyatorką byłaby niestrudzona p. Marya Siwlecka. — A więc znowu podnieść należy inicyatywę kobiecą. Aby tylko ogół nie poskąpił poparcia.—

Dalszy ciąg odczytów **„Głos kobiet w kwestyi kobiecej“** odbywać się będzie w Styczniu. Rozpocznie p. Gabryela Zapolska tematem „Piękno w życiu kobiety.

Ruch umysłowy ożywiony wśród kobiet charakteryzuje wybitnie obecny sezon zimowy w Krakowie. Piątkowe pogadanki w „Nowem Słowie“ oraz czwartkowe odczyty w „Czytelni kobiecej“ niemniej jak i publiczne odczyty w sali Saskiej bywają nader licznie uczęszczane.

Zapowiedź wydawnictwa. W lutym ukaże się w Krakowie książka p. t. „Żądania kobiety współczesnej“ która zawierać będzie prace zbiorowe kilku autorek polskich. Za materyał posłużą odczyty odbywające się w sali Saskiej. Oprócz książki Orzeszkowej „O kobiecie“ nie posiada polska literatura dotychczas innego wydawnictwa poświęconego poważnemu teoretycznemu rozpatrzeniu kwestyi kobiecej.

Czytelnia kobieca krakowska odbyła w Grudniu Walne zgromadzenie.— Z działalności za rok ubiegły podnieść należy obchód jubileuszu Maryi Konopnickiej, urządzenie wiecu przeciw gwałtom wrześnieńskim zorganizowanie wiecu przedwyborczego z okazyi wyborów do rady miejskiej, wreszcie urządzenie wystawy gwiazdkowej w celu poparcia wyrobów krajowych.

Herbaciarnia z inicyatywy sekcyi dobroczynnej Rady miasta Krakowa, powstać mają tanie herbaciarnie dla najuboższej ludności. Nadzór nad herbaciarniami obejmuje Tow. „Trzeźwość“. Napoje alkoholowe zos-

tają z herbaciarni wykluczone. Pani dr. Daszyńska — Golińska inicyatorka tej instytucyi, jako wiceprezesowa sekcyi dobroczynnej dla herbaciarni wraz z p. Konczyńską organizują komitet pań, który będzie pełnił dyżury w herbaciarniach. *B.*

Sprostowanie. W numerze 23 (1 grudnia) Nowego Słowa podaliśmy mylnie Brukselę jako miejsce wykładów fizyologii ogólnej Dra Michaliny Stefanowskiej. Wykłady te odbywają się na Uniwersytecie Genewskim którego M. Stefanowska jest docentem.

Z Warszawy. Od kilku lat epidemicznie niemal panuje u nas zwyczaj „moda“ (bo te dwa pojęcia w naszem warszawskiem społeczeństwie zlewają się w jedną całość) kształcenia kobiet, pragnących pracować samodzielnie, w kierunku specyalności handlowych.

Kierunek ten z emancypacyjnym podkładem wyzwolenia się z zależności materyalnej byłby niezmiernie pożądany, gdyby nie pewna smutna okoliczność.

Zbyt liczny zastęp buchalterek, korespondentek i t. p. nierówny stosunek podarzy do popytu wytwarzają niemożliwą prawie do zwalczenia konkurencyę, której towarzyszy gwałtowna zniżka płacy, utrudniająca warunki utrzymania.

Jest nas legion kobiet handlowców i całe dziesiątki poszukujących pracy, to też stoimy na tym przełomie ekonomicznym, gdzie wędrówka utartemi drogami staje się coraz uciążliwsza.

Należałoby się koniecznie obejrzeć, czy niema terenów nowych, nieprzeludnionych i niezużytkowanych, a sprzyjających naszym zdolnościom i konieczności zarobkowania.

Pomijam pracownie, już posiadające posady handlowe; związane są one często bardzo ze smutnym stanem warunków materyalnych, sprowadzających obowiązki, wobec których niemożliwem jest szukać dróg nowych. Trzeba brać to, co wymaga najkrótszych specyalnych studyów i przynosi zaspokojenie koniecznych potrzeb przynajmniej.

Ale wobec całej masy napływających rokrocznie słuchaczek szkół handlowych, trudność otrzymania posady wzrasta. Nasi kupcy i przemysłowcy stawiają przy umowach coraz niższe warunki wynagrodzenia tak mężczyznom jak i kobietom: niedostatek potęguje się, sprowadzając jeszcze bardziej zawikłane kolizye życiowe.

Jednem z niewyzyskiwanych a bardzo odpowiednich, źródeł pracy dla kobiet wydaje mi się umiejętność dekoratorstwa wystawowego.

W Paryżu i Wiedniu istnieją szkoły specyalne obejmujące tego rodzaju umiejętności kupieckie. Nie dłuższy nad kilkomiesięczny pobyt w jednem zwyżej wymienionych miast wystarczyłby zupełnie do wyspecyalizowania się we wspomnionej gałęzi handlu.

Tym zaś kandydatkom, dla których wyjazd za granicę zostaje zawsze w krainie marzeń, a pośpiech w wynalezieniu możności zarobkowania bywa niekiedy kwestyą egzystencyi, doskonałemi wskazówkami służyćby mogły nasze artystki lub artyści sztuki malarskiej.

Teorya doboru barw, harmonii i kontrastów, znajdzie tu szerokie zastosowanie, a specyalność dekoratorstwa wystawowego czeka cierpliwie na chętne pracownice i dotknięcie kobiecej dłoni, aby wabiącą ponętą dla przechodniów się stała.

Pod kierunkiem artystycznym wykwalifikowana do pewnego stopnia pracownica mogłaby znaleźć na czas jakiś praktykę w jednej z większych firm bławatnych lub galanteryjnych, z kąd wyszłaby jako uzdolniona kandydatka do samodzielnej pracy lub specyalistka wynajmowana tylko do ubierania wystaw, na godziny, przez różne firmy.

Projekt ten wydaje mi się o tyle wykonalnym i praktycznym, że dzisiejsze zasady kupiectwa między innemi potrzebują i wymagają estetycznych i efektownych wystaw.

Przy nagromadzonej liczbie magazynów sklepów i szalonej konkurencyi, dochodzącej niekiedy do rabunkowego niemal wydzierania sobie zysków, niedosyć jest mieć towar dobry. Należy go umieć jeszcze przedstawić tak, aby zwrócił uwagę nietylko kupujących, ale i przechodniów. A przyznać trzeba, że dekoratorstwo wystawowe w War-

szawie, prócz niewielu bogatszych firm, traktowane jest po macoszemu.

Może te kilka uwag zachęcą młode handlowczynie do wejścia na tę nową drogę pracy, z korzyścią dla siebie a bez krzywdy koleżanek którym nie będą robiły konkurencyi. *Z. N.*

Warszawscy mężczyźni zniewieścieli.

Taki jęk wyrywa się z serca p. „Przygodnemu" autorowi książki p. t Warszawa współczesna „Znamiennym rysem dla Warszawy jest przewaga kobiet. Obyczajowo jest to rys nawet piękny, ale pod względem społecznym szkodliwy" (str. 62) Dlaczego? Jakoś nie umie nam tego pan Przygodny wytłómaczyć. I zresztą nic dziwnego. Opisując życie towarzyskie Warszawy, daje nam obraz salonu, gdzie panuje kobieta jako „królowa" w najbanalniejszym znaczeniu tego wyrazu, otoczona salonowcami" „bawidamkami" (str. 64) umiejącymi zręcznie nosić fraki i studyującymi poważnie towarzyskie przepisy. Na takie tło pragnie p. Przygodny przenieść prace społeczną, a nawet polityczną. Tu właśnie tkwi nieporozumienie. W takiem otoczeniu istotnie niema co robić, człowiek pragnący rozpatrywać poważne zadania społeczne, ale temu nie jest winna królująca bezpodzielnie „pani" domu, lecz tylko „dana pani" domu. Ale tutaj jest wart „Pac pałaca". Bo niech się p. Przygodny nie łudzi, żeby owi „bawidamki" — mężczyźni, przedstawiali społecznie większą wartość. Źle tedy tylko p. Przygodny trafił!

Nie tylko bowiem w Warszawie ale i w owym Lwowie, który ma niby posiadać lepszą młodzież „politykującą" i „robiącą karyery" nie w salonach, lecz pod otwartem życia publicznego" (str. 63) jest mnóstwo salonów gdzie panują bezpodzielnie puste lalki i żadną inną pracą oprócz flirtu zajmować się nie potrafią. Gdyby jednakże p. Przygodny poszukał głębiej znalazłby i w Warszawie z jaknajwiększą pewnością mnóstwo domów, gdzie mężczyźni toczą z kobietami bardzo poważne rozmowy, nie zniżając wcale tonu i nie przystosowują go do potrzeb salonowych, bo kobiety, z któremi rozmawiają, to nie „królowa salonów" ale kobiety obywatelki rozumiejące i odczuwające, nie mniej od mężczyzn doniosłość pracy społecznej. P. Przygodny zrobił by dobrze, gdyby nie spieszył się z uogólnieniami wyprowadzanemi na podstawie zbyt powierzchownych obserwacyj, nie potrzebowałby bowiem wówczas utyskiwać na „szkodliwy wpływ z przewagi kobiet" wynikający.

Nigdzie może tyle co właśnie w Warszawie nie dała kobieta dowodów tak poważnego zapatrywania na życie i jego obowiązki i nie brała tak żywego udziału w dodatnim rozwoju społecznego ruchu. „Joasie" z „ludzi bezdomnych" potrafią chyba nietylko „modnie myśleć i ślizgać się w rozmowach po powierzchni życia, wypoczywać z lubością na sprawach teatralnych lub literackich" — albo też „zajmować się sprawami narodowemi ze zdawkową czułostkowością" (str. 70). A takich kobiet-ludzi liczyła zawsze Warszawa bardzo, bardzo wiele. Żałować tylko należy p. Przygodnego, że ich w niewłaściwych sferach poszukiwał. Widocznie „sposoby unoszenia spódnic i cuda wyprawiane przy tej sposobności z jedwabnemi halkami" (str. 15) zaprowadziły autora gdzieindziej, niżby wypadało komuś porywającemu się na pisanie szkiców o nastroju poważnym, jak to było zamiarem p. Przygodnego.

„Five oeklocki" i „fiksy" i „komendę kobiet" wykonywaną zapomocą halek, znajdzie p. Przygodny tak samo we Lwowie, gdzie również nie brakuje „bawidamków", o czem zresztą powszechnie wiadomo, boć przecie galicyjski „gogo" przewyższa najwprawniejszego w tym sporcie warszawiaka. A powieści Gawalowicza niech również zostawi p. Przygodny jego wyłącznie „męskiej" zasłudze. Poświęcał on się „apelując w pismach swoich do smaku i opinii kobiet" i pisał z kobiecego punktu widzenia powieści, oparte na plotce, z tych samych pobudek, dla których dostrajają opisywani przez p. Przygodnego „niepozbawieni dworskości" „społecznicy ton rozmów do poziomu pań podających herbatę" (str. 63). Można natomiast twier-

dzić na pewno, że tak jak p. Gawalewicz nie stworzy epoki w polskiej literaturze, tak samo i owi „dworacy-społecznicy“ niewiele na losach naszego rozwoju społecznego zaważą, bo ważą się one poza sferą sposobów noszenia spodnic i cudów wyprawianych z jedwabnemi halkami. *Warszawianka.*



Z CYKLU: ONE

WRÓCIŁ.

Po raz dziesiąty Jadwiga odczytywała list narzeczonego. Niósł on jej z sobą spełnienie marzeń, kres cierpień, odpoczynek, szczęście!

„Wracam, najdroższa — pisał Jerzy. o dni parę zaledwie list mnie wyprzedzi. Nie masz pojęcia, ile uroku zawiera dla mnie ten jeden wyraz »wracam“. Wracam — to znaczy: moją będziesz na zawsze; to znaczy — zostawiam za sobą bezpowrotnie całe lata walk i niepowodzeń, głodu i chłodu. To znaczy — oddycham szeroko, swobodnie, wypływam na pełne morze i śmiałą dłonią ujmę ster mej łodzi. Z listów w części tylko mogłaś wiedzieć, jak trudne miałem warunki. Dzisiaj spoglądam w przyszłość jasno i spokojnie, zdobyłem byt i stanowisko, aby je z Tobą podzielić. Wracam, to znaczy mam Cię znów świeżą jak jutrzenka, jasną jak promyk słoneczny. — Te pięć lat oddalenia nauczyły mnie, czem jest tęsknota. — Czy Ty pamiętasz, ukochana, te nasze długie wieczory w Zalesinie, podczas których odkrywałem Ci nowe i szerokie widnokręgi, a Ty porwana, słuchałaś z głową na mojem ramieniu opartą? Kocham te oczy dziecka wielkie niewinne, zachodzące mgłą upojenia. W omdleniu oddawałaś mi się bezwiednie, nieświadoma wielkiej potęgi uczucia, które owładnęło Twą budzącą się do życia praw swoich istotą. Kocham te usta purpurowe, do śmiechu stworzone, w namiętnem rozchyleniu ukazujące dwa rzędy pereł. I warkocze złociste, pod których

ciężarem Twa młoda główka uginała się prawie. Widzę Cię taką, jak żegnałem, kocham moją jutrzenkę, która odtąd dla mnie już tylko będzie świeciła. Wraz z listem śle Ci pytanie ztamtąd z Zalesina: Czy pamiętasz?"

Włożyła list i uśmiech słodkiego rozmarzenia rozchylił usta dziewczyny. Czy pamiętasz? O! tak, pamięta każdą chwilę, każdy wyraz i ruch niemal z jakim ją witał, lub żegnał na krótko. I tę okropną godzinę pamięta, kiedy odjeżdżał daleko, na lat kilka po chleb dla siebie i dla niej. Żegnał ją na szerokiej leśnej polanie w blaskach zachodzącego słońca. Żegnał pocałunkiem i przesuwając zwolna dłoń po jej złotych włosach, mówił cicho wzruszony:

— Pamiętaj o mnie... „O pamiętaj o mnie!".

Wkrótce po jego odjeździe zmieniło się wszystko. Ojciec strawiony zgryzotą, Zalesin przeszedł w obce ręce, a ona poszła w świat z wiarą w życie i w niego. Poszła nie przygotowana do walki o byt, w gwar i tłum wielkiego miasta, stała się jednem ze słabych ogniw miejskiego życia, zatonęła w niem, zmalala, ale szła z wiarą i ufnością, że zniesie wszystko, bo w uszach dźwięczały jej słowa: „kocham Cię, wrócę, czekaj".

Majowe kwiaty przepychem barw i woni królowały nad zbudzoną do życiodawczego bytu ziemią i więdły, ustępując miejsca innym panowaniom — pamiętała.

Marzenia tęczowe, pierzchliwe jak ptaki krążyły nad jej głową, często znużoną — słała im uśmiech nadziei, słaby szept: „wróci" i myślała o nim.

Słowicze tony wydzwaniały innym pieśń miłości, wtórowały cudzym momentom upojeń; ona czekała tęczowej chwili, w której dla niej rozebrzmi najpiękniejszy z hymnów... i czekała.

Życiowe chłody otulały ją mroźnym całunem; wieczorne cienie niosły nieopisaną tęsknotę i ból i z piersi dobywały głuchy jęk; a dusza na skrzydłach w dal ku niemu leciała i kładła się u stóp umiłowanego człowieka oddając mu się cała bezpodzielnie.

Zawody i upokorzenia smagały ją kłującym biczem, a kiedy zniemożona upadała pod ciężarem trosk, serce jej na chwilę zmartwiałe powstawało mężnie, bo cierpiała z myślą: „dla niego". I to poczucie było jej rozkoszą w męce i zmartychwstaniem w niemocy

Zbliża się już kres — oto dni parę a zajaśnieje tęcza na pochmurnem niebie jej życia. — Wróci... on... jej życia jedyny cel.

I przyszła oczekiwana tak gorąco chwila. Jerzy wrócił do niej, i dla niej. Jedno krótkie pukanie do drzwi, jeden ruch klamki i Jadwiga z radosnym okrzykiem rzuciła się w otwarte ramiona narzeczonego.

— Ukochany mój — szepcą pobladłe wzruszeniem usta.

— Nareszcie jestem — mówi Jerzy i silnym namiętnym ruchem tuli do siebie Jadwigę.

Spadła mu na pierś jak biały gołąb zmęczony i trwożny.

Jerzy czuje jej przyspieszony oddech wsłuchuje się w niespokojne

szybkie uderzenia serca i wie że ta dziewczyna należy do niego niepodzielnie — „Jak ona mnie kocha, jak bardzo kocha“ — myśli. „Pamięta zawsze. Te pięć lat oddalenia pogłębiły jej uczucia“. Dumny się czuje że w życie tej kobiety wplótł się takiem płomiennem, trwałem pasmem, że ją tak całkowicie ogarnął, że po za nim nie istnieje dla niej n i c. Tuli Jadwigę ruchem miękkim i silnym i pochylony stara się spojrzeć w jej spuszczone oczy.

— Pamiętałaś o mnie!...

Jerzy mówi dźwięcznym i pewnym głosem, a usta jego lekkim muśnięciem dotykają czoła narzeczonej.

Jadwiga podniosła ku niemu spojrzenie płomienne i nagle wstrząsnęła się lekko, jakby zmrożona.

W oczach narzeczonego dostrzegła wyraz obcy, taki, jakiego nieznała dawniej. Przed nią stał mężczyzna wytworny. Szło od niego wielkie poczucie wartości własnej i siła panowania.

— Jurku! Jurku! szepce Jadwiga, a w sercu jej wzbiera żal jakiś i lęk. Uczucie to onieśmiela ją, czyni niezręczną i milczącą.

Jerzy prowadzi ją na kanapę pod oknem.

— Jadwiniu, co tobie? -- pyta wzruszony — Przecież mnie kochasz jak dawniej?

— Tak o tak — tęskniłam tak bardzo.

Powoli opuszcza ją nieśmiałość czuje jego obecność i zaufanie bierze górę.

Mówi mu o sobie, głosem cichym smutnym, który rwie się ciągle.

Niewysłowiona tęsknotą napełniały ją długie wieczory. Przerażającą ciszę przerywały tylko miarowe uderzenia zegaru.. Każdy szary bezbarwny dzień witała uśmiechem, bo każdy ubiegły zbliżał ją do niego. Walka o chleb podkopywała zdrowie... wyczerpywała organizm.. Krew ssała z niej ale była tym złotym mostem, rzuconym w przestrzeń... mostem który ją zbliżał do szczęścia, do nadziei... do niego.

— Ja ci rozsłonecznię życie — odpowiada Jerzy.

— Czekałam... tęskniłam.

Kształtną nerwową ręką głaska włosy dziewczyny, a oczy ślizgają się po całej jej postaci.

— To ona... ta sama Jadzia z Zalesina, od której bił czar urody, wonny słoneczny, majowy?... Nie taką znał i kochał... nie taką.

Jak pod niewidzialnem chłodnem dotknięciem cofnął się lekko..

Ta wątła, pochylona postać, o podkrążonych oczach, pożółkłej cerze i bladych wargach — to ona — narzeczona —przyszła żona i przedstawicielka domu?

Kobieta, którą honor i obowiązek każe poślubić i całe długie życie mieć zawsze przy sobie.

Nie do takiej tęsknił — nie takiej pragnął — nie do takiej wybiegał myślą od tych pięknych i strojnych, chwilowych kobiet.

— Praca — walka... długie lata oczekiwania, starły z jej lic pierwszy puch młodości... zgasiły blask źrenic... i sieć zmarszczek położyły... naokoło pobladłych warg... Głębszą jest teraz, bardziej uduchowioną — mówi jakiś wewnętrzny głos.

Tak.,. może... ale on chce szczęścia... rozkoszy... upojeń.

Życie takie długie... Honor... obowiązek.... Cięży mu ta chwila... chce zostać sam..! pomyśli co uczyni dalej.

Raz jeszcze obejmuje jej postać spojrzeniem, krytycznem, badawczem.

— Mizerna jesteś — mówi głośnio — musisz być zmęczona bardzo.

— Czekałam... tęskniłam... Tak... tak... wiem... pamiętam.

— Pożegnam Cię... czuję się znużony.

Dlaczego on nie pomyślał wcześniej, że takie warunki zmienić ją musiały... Taki zawód... spodziewał się, że znajdzie przepysznie rozwiniętą purpurową różę a spotkał nikły zwarzony mrozem kwiat polny... Namyśli się... pewnie wróci... trzeba... honor... obowiązek... Niema w niej urody.... ani siły... Niema nic....

— Bądź zdrowa... iść muszę... A ją pod dźwiękiem jego głosu i nagłym stalowym błyskiem źrenic zdjął lęk — przerażenie. Serce uderzyło niespokojnem przeczuciem.

I zapragnęła usłyszeć od niego zapewnienie miłości, o której poraz pierwszy zwątpiła.

— Jurku czy Ty mnie naprawdę kochasz jeszcze?

— Zkądże taka wątpliwość? — nie dałem Ci przecież do niej powodu.

— Tak, tak. . szeptała — kochasz... tyś dobry... szlachetny... wierzę... wierzę...

Powtarzała ostatnie słowa z uporem, pragnąc wmówić w siebie, że uległa bolesnemu jedynie złudzeniu.

— Jurku, wszak będziemy szczęśliwi?

— Tak, będziemy szczęśliwi, odpowiada Jerzy, jak echo, a jednocześnie czuje, że z tą stojącą przednim wątłą i znużoną kobietą wiąże go już tylko wspomnienie. Pochylił się lekko i chłodnemi wargami dotknął czoła narzeczonej.

— Bądź zdrowa Jadziu — do jutra.

— Tak — do jutra — powtórzyła Jadwiga i pomyślała, że to jutro jest od niej daleko bardzo.

Nie zatrzymywała go wcale. Oparta ręka o poręcz kanapki, stała nieporuszona, jakby wrosła, w ziemię. W mózgu wirowało tylko jedno — Mizerna jesteś bardzo... Dlatego odszedł... dlatego

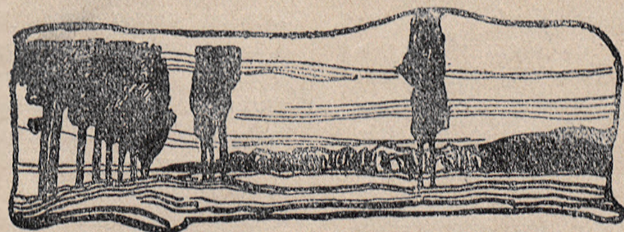
Powolnym ruchem sięgnęła po lusterko i spojrzała w nie długo, uważnie... Czekając, nie pamiętała, że praca ją wyczerpuje, że cera jej straciła

świeżość i powab pierwszej młodości. Przeszył ją zimny dreszcz, a na bladą twarz uderzyły płomienie. Nie myślała, że czas zmienił ją tak bardzo. Odszedł... czy wróci? a jeżeli wróci?

Odsunęła lusterko i szklistemi oczami wpatrzyła się we drzwi, któremi wyszedł Jerzy, a z nim i za nim szła jej wiara, ufność i ta cała dusza nim tylko żyjąca i nie znająca pozanim ani celu — ani drogi — ani możności życia które całe rzuciła mu pod stopy. Odczuwała jasno i wyraźnie, że szczęście jej oddaliło się znowu tak iż dojrzeć go już nie może że ten wyśniony raj przy nim blednie i zasnuwa się mgła, co stanie się z nią teraz? Co pocznie z tą, pustką bezmierną, która ją mrozi?

Dokąd pójdzie i czego się uczepi? Dokąd? jak?

Zofia Nawrowska.



IRENA MAYZEL.

MONNA VANNA

DRAMAT MAETERLINCKA *)

Dusza ludzka w najgłębszych i najpotężniejszych tonach, w najwyższem napięciu rozkoszy i bólu, w pełnem tętnie najwyższego i najświętszego życia, przemawia do nas z Monny Vanny Maeterlincka. Trzeba mieć tę szeroką, subtelną, a niezmiernie głęboką uczuciowość myśliciela-mistyka i artysty, trzeba przeżyć długie i bogate wewnętrzne stany życie, by tak głęboko, sięgnąć w najistotniejsze pokłady i przesłanki życiowe, by tak umiejętnie, konsekwentnie i żywo — rzucić na scenę — życie samo, — prawdę i tragedyę człowieczą.

Budowa sztuki prosta, trzy akty — trzy zasadnicze momenty — które z nieubłaganą koniecznością nastąpić muszą po sobie. Niema niespodziewanych efektów, w zawiązaniu i rozwiązaniu akcyi. Jest tak, jak być musi — jak w życiu. Sytuacya wojenna, tło na którym rozwija się dramat. A tło to to wybrane b. szczęśliwie, bo potęgujące w oczach widza grozę położenia głównych bohaterów i dające pole do silnych podkreśleń między prawdą realną, ziemską — a prawdą idealną, metafizyczną. Zresztą sama akcya, myśl główna autora dałaby się przeprowadzić i w sytuacyi społecznie mniej groźnej, bo jako prawda nie chwili, ale

*) Grany w zeszłym miesiącu na scenach krakowskiej i lwowskiej.

przewodnia nić istnienia, wyśledzoną być może zawsze i wszędzie gdzie tylko istnieją głębie dusz ludzkich. Prawda ta rozgrywać się może niewidzialnie dla oczu wielu, w ciasnym zakresie domowego życia, może się rozgrywać, nieznana nikomu, w otchłaniach wewnętrznych paru istnień tylko. A że Maeterlinck, wybrał jako tło moment społecznie ważny, to dlatego może, że przemówić chciał nie do wybranych tylko, ale zatargać i zastanowić, wielkie masy ludzkie.

Akt I. w domu Gwidona wodza pizańczyków. Chwila krytyczna, Pizie grozi zguba. W walce z Florencyą zabrakło broni i chleba: poddać się lub zginąć do ostatniego. Ojciec Gwidona, Marek Colonna wysłany dla układów do obozu wroga, powraca. Dziwny to starzec. Gdy Gwido w namiętnym niepokoju, czeka od ojca sprawozdania o wyniku układów, on spokojnie opowiada, jak rozmawiał z wrogiem o Platonie, jak wspólnie zgodne wysnuwali wnioski. Lud ginie, ważą się losy tysiąca istnień, astarzec myślą tonie w wieczności. Wobec życia samego, wobec jego bieżących spraw i obecnego cierpienia, to zaiste dziwne bardzo. A tem to dziwniejsze, że starzec ten niesie z sobą nietylko losy społeczne, a więc osobistemu uczucie dalsze, ale świadomie i nieubłaganie zadać ma cios szczęściu najbliższego sobie człowieka, bo synowi, którego kocha jak dziecko, a jak człowieka szanuje. Oto po dłuższej opowieści o całym przebiegu poselstwa, podaje warunki wroga. Wróg, naczelny wódz Florentczyków, Prinziwalle, godzi się zaopatrzyć ludność w żywność i amunicyę i odstąpić od oblężenia, lecz wzamian, jedno stanowcze i nieodwołalne stawia żądanie: żąda, by żona Gwidona, Giowanna, przybyła na noc jedną do jego namiotu, pod płaszczem, obnażona. Tego jednego żąda tylko. Marco rozumie, że dla paru istnień, to wszystko poza niemi stoi tłum, który chce żyć i ma prawa do życia. Chodzi o istnienie jednostka o nich decydować nie może. A wróg stawia żądanie niezłomne. Więc, starzec znając głęboką siłę sumienia własnego syna, czyni wszystko, by to sumienie zobowiązać do ofiary, a jeśli nie podobieństwem będzie zobowiązać, to zmusić. Bo starzec ten, stoi już ponad ziemią, ogarnia z góry jasnem i dalekowidzącem spojrzeniem całość istnienia, wznosi się ponad osobiste namiętności i chwilowe rozkosze i bóle. Zapatrzony w idealną syntezę bytu, widzi wyraźnie, że na ziemi jej nie ma, być nie może, że człowiek który chciałby być sprawiedliwym spędza całe życie na wybieraniu między dwoma, lub trzema nierównemi sprawiedliwościami. Co jest sprawiedliwem z osobistego stanowiska, staje się krzywdą z ogólniejszego i odwrotnie. I każda rzecz jest sprawiedliwą i niesprawiedliwą zarazem, jak wszystko, co robimy w życiu. Tak. Lecz on, starzec zatracił już sumienie osobiste, rozumie je i odczuwa dokładnie w innych i w synu, lecz sam postąpić musi zgodnie z własnem sumieniem, sumieniem społecznem. A to sumienie każe mu dla wywarcia nacisku na syna zobowiązać się przed wrogiem, do oddania mu się w ręce o ile syn na podane warunki się nie zgodzi, i to sumienie każe mu także, uprzedzić decyzyę syna, przez oddanie sprawy pod radę senatu i przygotowanie synowej Giowanny do ofiary. Obwarował ze stron wszystkich Gwidona, podkopał własnemi rękami jego szczęście i życie. Czuje to i rozumie lecz pozostaje spokojny. Uczynił jak powinien, jest w zgodzie z sobą, z absolutem Bogiem. Czyń co powinieneś, a skoroś powinien to możesz, przypomina się imperatyw moralny Kanta, który jest drogą jaźni osobistej do jaźni absolutnej, do Boga.

I wobec tego starca, który już tylko z Wiecznością się liczy, wybucha straszliwa, do głębi targającą rozpacz Gwidona. Gwidon to człowiek w pełni sił i wieku, w okresie tym, kiedy jak Marko powiada, „najtrudniej jest przebaczać“. Szalony, niepohamowany żal zrywa się w synu, do ojca. Ten którego tak kochał i tak głęboko czcił, własny ojciec, wydziera mu szczęście, życie, wszystko. Lecz on tego nie zniesie On jeden stanie przeciw wszystkim! Z góry przewiduje wyrok senatu. Senat się zgodzi. Czyż te mieszczuchy, potrafią uszanować cudze życie, zrozumieć cudzy ból?

A Giowanna, Ukochana, czysta, święta, pełna kobiecej godności żona, ona nie zgodzi się nigdy. On na jej woli się oprze, on na jej wolę się spuszcza, on za nią złoży krew. Jakiż jest wyrok senatu? Gwidon w przewidywaniu się omylił. Senat składają ludzie. Mają córki, siostry, kochanki żony, nie obce im są ludzkie uczucia. Uszanować je umieli. Odrzucili ofiarę. A Giowanna? Giowanna staje przed mężem sztywna, stężała, pod wielkiem brzemieniem ciężaru który odbiera siły i słowa i zdolną jest jeden tylko wypowiedzieć wyraz: „pójdę“. Ból, walka, rozpacz, błagalne modły to znowu brutalne odepchnięcie tulącej się rozpacznie żony, zraniona do głębi miłość, miłość serdeczna, poważna i męska, szarpią duszę Gwidona. Lud z czcią i uwielbieniem patrzy na bohaterkę, dusza Gwidona w bolu się rozpada, przepada wiara w miłość żony, budzi się zły, twardy żal do niej, rozpala się nienawiść do ojca. Całe jestestwo człowieka się burzy i cały świat jego ginie. Chwila jedna niesie śmierć. Jednostka ginie, lecz życie płynie i konsekwentnie prawa swe wypełnia. Giowanna odchodzi. Do obozu wroga iść musi.

Akt II: to obóz princiwalla pod Pizzą. Wieczór, wódz odbiera od wiernego, starego sługi, rozkaz od Florencyi, przystąpienia nazajutrz do ataku. Noc jego, potem — śmierć. Z przejętych listów, dowiedział się, że komisarz wojskowy oskarżył go przed Radą Florencyi o zdradę. On Princiwalle, najemny wódz Florencyi, nie walczy za ojczyznę lecz za własną sprawę. On Ojczyzny nie miał nigdy, za obcą sprawę przelewał krew. W epizodycznej w kilku rysach, lecz po mistrzowsku skreślonej rozmowie z komisarzem — widzimy, że ten człowiek bez ojczyzny — rozumie dokładnie, czem jest uczucie dla niej „O! gdybym miał ojczyznę, nic nawet miłość, nie byłaby mi droższą“. Lecz ojczyzny nie zna i całą jego istotę wypełnia jedno, jedyne, wyłączne uczucie, miłość kobiety. A tą kobietą wyśnioną jedyną, jest, Giowanna. Od lat chłopięcych, od 8 roku życia obraz ukochanej wryty w duszę jego — żyje. Nie posiadał jej nigdy, lecz czuł, że posiąść ją musi, że przyjdzie chwila przeznaczenia gdy ta jedna, jedyna idea jego istnienia spełni się i urzeczywistni. Teraz chwila nadchodzi. Chwila wielka, szalona. „Wielcy ludzie, mają wielkie, bezdenne pragnienia“ powiedział o Princiwallu Marco. I to pragnienie, to najświętsze prawo życia, teraz dokonać się musi.

Wybrał chwilę straszną, ale innego wyboru nie miał. Czyż on ją wreszcie wybrał? Wielkie rzeczy dokonywają się same. Chwila potężna, mieści w sobie wszystko, co życie w wielkiem napięciu zawiera. Rozkosz z jednej strony, ból z drugiej. Bo każda rzecz jest sprawiedliwa i niesprawiedliwa zarazem, jak wszystko co robimy w życiu“.

Giowanna nadchodzi, sztywna martwa, bez życia, podług układu, pod płaszczem.. obnażona. Ktoś strzelił z wałów Pizanskich, jest lekko ranna w ramię. Princiwall z przerażeniem dostrzega ranę, dotyka ramienia. Giowanna się nie broni. Wszak przyszła do wroga na pohańbienie. W jej obecności odchodzą wozy do Pizy, ładowne chlebem i bronią. Wróg wskazuje jej łoże żołnierskie, skórami okryte łoże by spoczęła. Giowanna czeka swego losu. Lecz losu swego nie przeczuwa. Stoi przed nią, nie brutal lubieżny, spragniony jej piękności i ciała, lecz towarzysz lat dziecinnych, przejęty najtkliwszą, najświętszą miłością. Spowiada się przed nią z życia. Historya to prosta Jako dziecko ukochał ją, księżniczkę widział zaledwie kilka razy w życiu, lecz chwilę każdą nosi w sobie żywą. Każde słowo, każde spojrzenie, każdy ruch ukochanej zespolił się z jego jestestwem, niepodzielnie. Nie widział ją lata całe, lecz gdyby 10.000 najpiękniejszych kobiet weszło pod namiot jego, bez wahania podszedłby ku niej. „Znienawidziłbym kobietę, któraby nie była tobą. Znam każde Twoje drgnienie“. I opowiada ukochanej całe lata męki i walki, gdy on bezdomny awanturnik trawiony szalonem uczuciem marzył wciąż o niej, a sięgnąć po nią nie śmiał, bo chciał dla niej wszystkiego co świat dać może, a ofiarować mógł tylko miłość. Stracił jej ślad, pod bramy Pizy przywiodła go sława jej piękności. I odszukał ją. Lecz dziś już nic nie

żąda, nic nie chce, przed nim już jutro śmierci, niema jutro życia. Jedno, jedyne życzenie spełniło się. Chciał ukochaną raz jeden mieć u siebie, mieć na własność, na jedną, jedyną niepodzielną, wyłączną chwilę i wypowiedzieć jej wtedy wielkie uczucie, co świeciło mu jedynem słońcem w życiu. I chce z jej strony wiary w to uczucie. Giowanna słucha. Stają przed nią lata dziecinne, staje cała przeszłość. I w niej drgały szalone, otchłanne pragnienia, wielkie mistyczne sny. Lecz zrezygnowała z nich, bo zdały jej się nieuchwytne na ziemi, w życiu. „Więc nie kochasz męża", wyrywa się gorące pytanie. Giowanna tłómaczy treść słów twoich. Marzyła o czemś tak wielkiem że życie pragnień nie ziściło. Lecz nie mówi by kochała Princiwalla. To było wielkie, nieosobiste przeczucie miłości tylko. Była sierotą, młodą ubogą i piękną, a takiej kobiecie trudno jest istnieć samotnie. Możnowładca Gwidon kochał ją szczerem, głębokiem uczuciem. Krążyły już o niej oszczerstwa, nie uwierzył im i ofiarował miłość. To ją zbliżyło, przywiązało do niego. Dziś jest jego żoną i wdzięczność w niej jest i przywiązanie i cześć człowieka. Kocha męża miłością może mniej ogromną, lecz z pewnością równiejszą, wierniejszą i pewniejszą, „Lecz gdybym kochała jak ty, przypadek nie byłby mi wydarł bez walki moich wielkich nadziei. Byłabym je ścigała noc i dzień, byłabym umiała powiedzieć przeznaczeniu: Ustąp tu moja droga: Kamienie byłabym zmusiła do walki „za moją sprawę" rzuca namiętne wyznanie i zwątpienie w prawdę i potęgę uczucia Princiwalla. A on pragnie jednego tylko, by uwierzyła weń. Ona wątpi. Zwątpienie podsuwa, jej instynkt kobiecy może. Chce zachwiać w nim wiarę, że ona jest tą jedyną i przeznaczoną, chce wmówić, że jego uczucie jest wytworem egzaltacyi tylko, nie istotną, świętą namiętnością. I do siebie nie chce przypuścić wiary. Zna wielką namiętność i jest do niej zdolna. Tęskniła do niej, nie zadowolniło jej życie. Czyż teraz miałaby przyjść ona? Czy teraz ona do niej przemawia i woła?

I wielka, potężna rozterka powstaje w jej duszy. Lecz ranek już świta, żyje tu wspomnieniami, a tam w tej chwili, człowiek cierpi tak bezmiernie cierpi przez nią. Trzeba wracać. Chwila rozstania nadeszła Princiwall dostrzega znów ranę, chce jej dotknąć, opatrzyć — lecz już wrogiem nie jest — Giowanna mówi „nie wolno". Odchodzi. Odejść tak nie może. Ten człowiek kocha. Na czole jego składa jedyny czysty, święty pocałunek. On go oddaje. Trwają tak chwilę w uścisku. To jedyna chwila wyśniona. Nadbiega strażnik. Wojsko florenckie się burzy — doszła go wieść o zdradzie Princiwalla. Więc śmierć. „Giovanno uchodź póki czas". Lecz ona sama odejść nie może. Musi ocalić tego człowieka. Uprowadzi go do Pizy, schroni, na śmierć nie pozwoli. Princiwall się waha. Lecz ulega. Ulega kobiecie — a może przeznaczeniu. Odchodzą razem.

Akt III. w Pizie. W komnacie pałacowej Gwido i Marco. Gwidona trawi ból. Ten prosty skrzywdzony człowiek — znieść nie może ofiary ponad siły. Bunt przeciw wszystkiemu, wszystkim, co przyczyną jego nieszczęścia się stali. Lecz przyczyną tą jest przedewszystkiem ojciec. Ten stary, wiekiem zużyty człowiek popełnił wobec niego zbrodnię. Kochał go, czcił — teraz nienawidzi. Mącą się w nim uczucia, pojęcia. Starcowi pomieszały się zmysły — i dokonał zbrodni. Odda go pod sąd — wtrąci do więzienia, zakuje w kajdany — niech cierpi i ponosi karę. Odpycha Ojca od siebie. Starzec nie czuje się winnym; spełnił twardy i ciężki, lecz konieczny obowiązek sumienia; pragnie jednego tylko, oszczędzić Giowannę. Jeżeli w postępku tym, była cząstka zła i winy — przyjmuje ją na siebie. Lecz Giowanna jest czystą, jest wolną od zmazy. Przyjmij jej ofiarę świętą — uszanuj ją. Jeżeli dziś przyjąć jej nie możesz — odsuń ją od siebie — nie patrz na nią — póki nie wróci miłości spojrzenie. Lecz Gwido po raz ostatni wysłuchał słów mądrości starca. Nie rozumie ich i pojąć nie może i znosić więcej nie chce. Oddaje go straży. Lecz Marco prosi jeszcze o chwilę. Ranek już nadszedł — Giowanna powraca, chce ją ujrzeć — ujrzeć raz jeszcze. Wśród radosnych okrzyków ludu, zbliża się Giowanna. Sypią jej pod stopy

kwiaty — witają zbawczynię okrzykami czci, wdzięczności i uwielbienia. I hołd ten składa jej także Marco. Wyrywa z wazonu, świeże, pachnące, cieplarniane kwiaty i rzuca je z ogromnym zachwytem pod stopy ofiary, ofiary obowiązku sumienia. Lecz Giowanna na ofiarę nie wygląda. Z radosnem, pełnem wesela obliczem powraca w dom smutku. Straszny jest kontrast między jej szczęśliwą, tchnącą życiem postacią, a zgnębionym nieszczęściem mężem. „Zostawcie mnie samego, niech nikt nie patrzy na moje nieszczęście — niech nikt ciekawości nie poi moim bólem“ — woła do tłumów weselnych. Lecz Giowanna zatrzymuje lud. „Niech zostanie, niech dowiedzą się wszyscy, żem wróciła nieskalana. On uszanował mię“ Gwido nie wierzy. Jego prosta męska etyka uwierzyć w to nie może. Pożądać pięknej kobiety, mieć ją samą, obnażoną pod swoim namiotem i uszanować ją? To niemożliwe. Giowonna kłamie. On jej mąż — nie wierzy w nią. Zostawcie mnie samego rozkazuje tłumom i rozkazuje straży rozpędzić tłum. Odchodzą wszyscy, jeden człowiek nieznany zostaje. Kto on? To on Princiwalle, powiada Giowanna. Szalona, wezbrana zemstą radość wzbiera w piersi Gwidona. „Rozumiem! przywiodłaś go pocałunkami aż tu pod bramy miasta. Straszniejszej zemsty, — lepszego zadośćuczynienia nikt by nie wymyślił“! Przywołuje tłumy. Niech wrócą, niech się dowiedzą, wszyscy, że tu w Pizie, pod jego dachem, jest straszny śmiertelny wróg. Miłość dla żony wraca. Chwyta ją w objęcia — lecz ona odsuwa go i woła. „Uszanował mię — mówię w imię naszego życia, w imię wszystkiego czem jestem i czem ty jesteś, uszanował mię“. Lecz Gwido nie może dać wiary. Przecież prawda musi być ludzka, i przysięga przed tłumem — że jeśli wyzna prawdę — że jeśli przyzna się do gwałtu lub do miłości swojej do Princiwalla, pozwoli jej odejść z tym człowiekiem. Lecz Wanna milczy — więc kłamie. Czyż jest człowiek co mógłby jej uwierzyć. Zwraca się do tłumów. „Niech wystąpi ten, kto jej wierzy“. Nikt nie występuje. Tłum ma swoją prawdę — prawdę — przeciętną, pospolitą, na swoją miarę. Rozumie pospolitą miłość — miłości wielkiej pojąć ni ogarnąć nie jest w stanie. I ten tłum — za niego Giowanna poniosła ofiarę — ten sam tłum milczeniem ją potępia oskarża i skazuje.

Występuje jeden tylko Marco „Ja jej wierzę“. Lecz on był wspólnikiem. Gwido w poczuciu swojej prawdy — każe więzić Princiwalla i odprowadzić go do więzienia i przygotować tortury.

Giowanna w milczeniu zgnębiona, przeżywa tę chwilę. Losy jej się ważą — przeznaczenie się spełnia — prawo życia się objawia. W jednej chwili natura jej się rozwija, dojrzewa, uświadomia i nasuwa plan gotowy. Gwido go sam podsunął. Gwido miał słuszność. Ten człowiek ją pohańbił. Ona sprowadziła go tutaj — by zemsty dokonać. On do niej należy. Ona dla niego wymyśli najokrutniejsze katusze i najokropniejszą mękę. Niech nikt go nie tyka. To jej własność — jej łup. Wiąże Princiwalla i szepcze „Uratuję cię, uciekniemy“. Cała jej istota wzbiera szalonem pragnieniem.

Wszystkie uczucia w niej drgają — zrywają się szalone burze: żywiołowa namiętność i przeczuwana, wyśniona — a nie zrealizowana wielka, święta, wyłączna i jedyna miłość. „Patrzcie temi pocałunkami przywiodłam go, aż tutaj“ woła i rzuca się w objęcia Princiwalla i gorące tuli doń usta“. Oddawaj, to nasze, policzone są“ szepce. Odprowadzają Princiwalla do więzienia. Klucze do niej należą. Wyczerpana słania się w ramiona Marca — a ten szepce: „Nie rozumieją nas — kłamać musimy. I to jest słuszne i bardzo niesłuszne, jak wszystko co robimy w życiu. Życie ma słuszność“.

Tak, życie ma słuszność i spełnia swoje wielkie, przyrodzone, boże prawa. Dwoje ludzi — stworzonych dla siebie — dzielonych przez długie lata przypadkiem, połączyć się muszą. Giowanna ocali Princiwalla i razem z nim pójdzie jedną drogą na dolę i niedolę życia.

Autor wychodzi z założenia, że życie jest prawdą i potęgą najwyższą — spełniającą konieczne swe prawa i założenie to po mistrzowsku rozwija, przeprowadza i rozwiązuje. — Trzeba stanąć na jego stanowisku i z jego stanowiska spojrzeć, by zrozumieć i ocenić wartość sztuki. Życie realne, spo-

łeczne, sankcyonujące konwencyonalne stosunki między ludźmi — sztuki tej nie pojmie, a raczej jej nie uzna. Nasuną się zarzuty, co do realności podobnych sytuacyi — jakie Maeterlink w dramacie przedstawia, nasuną się wątpliwości co do prawdy psychologicznej w przeprowadzeniu charakterów i ich uzewnętrznianiu się w czynach. Będzie mowa o nieprawdopodobieństwach, o względach etycznych i t. p. kwestyach. Tylko objektywny sąd — sąd taki, na jaki zdobywa się ten co posiadł już głęboką mądrość życia, t. j. poznanie religijne i pokorne woli wyższej, istniejącej ponad osobistemi względami ludzkiemi, tej woli przeznaczenia, czy Boga — która odbija się stygmatem wiary w sumieniach najgłębszych, istnień oraz takich jak Marek Colonna w sztuce — w wielkich przewodnikach ludzkości, w historyi.

„Dzieją się na ziemi i niebie cuda, o których nie śniło się filozofom naszym". Wobec takiego właśnie cudu pełnego grozy i męki, cudu w którym dziwnie silnie czuć rękę tajemniczą, co wiąże i rozwiązuje losy ludzkie— stajemy w Monnie Vannie Wobec tego niepodobna mówić ani o psychologicznej ani o etycznej wartości dramatu. Jest tak, jak być musi. Człowiek jest zbyt słabym, by nie popełniać błędów, a błędy te ciężą na nim niewypełnioną nigdy pokutą — bólu. Błędem i słabością Princiwalla było liczenie się z zewnętrznemi warunkami życia — co przeczyły jego prawdzie; błędom i słabością Giowanny, było małżeństwo bez wielkiej miłości i abdykacya z wielkich, świętych praw. To rzecz zasadnicza, z niej płyną wszystkie konsekwencye, a przedewszystkiem nieszczęścia Gwidona. Nie dorastał on w duchowym poziomie żonie i błąd popełnić musiał, w niewierze. Zawierzając jej wyznaniu — byłby człowiekiem starganym przez ból przeżyty w noc ową straszliwą, lecz nie byłby człowiekiem straconym. Jako konsekwencya tej niewiary — w prostej linii przychodzi, budząca się w sercu Wanny miłość do Princiwalla i Gwido traci wszystko. Lecz nie on jeden ponosi skutki tych błędów. Najgwałtowniejszy, najostrzejszy jest ból jego, lecz czujemy i rozumiemy dobrze, że nikt z czworga bohaterów sztuki szczęścia już nie zazna na ziemi. Zbyt głębokie to natury, by życie przesunęło się ponich tylko, a nie wryło w głębiny cierpieniem. — Wszyscy — Giowanna, princiwall i Marco — poniosą swą cząstkę bólu i winy do grobu. Na nich wszystkich ciąży sprawiedliwość wyższa — bo każdy z nich ma sumienie i przed niem odpowiadać musi. A wobec tej najwyższej instancyi życia Giowanna i Princiwalle, tak oni przedewszystkiem czuć będą zawsze wyrządzoną krzywdę i to że życie ma słuszność — lecz że oni nie uszanowali w sobie życia i jego prawdy — a ono spełniając swe prawa — dała im na resztę dni, krwawy nieukojony ból.

W najbliższym czasie rozpoczniemy druk najnowszego dramatu Gabryeli Zapolskiej oraz studyum jej: „Sztuka w życiu kobiety". *Redakcya.*
